

Andrzej Walter

# Tadeusz Różewicz – na obrzeżach poezji

Rozpaczam nowy cykl publicystyczny. Ważny wiersz. Piszcie do mnie o takich wierszach. Zараżajcie mnie nimi, a ja zarażę Was swoimi.

Chciałem przybliżyć kilka dość ważnych wierszy. Wierszy na tyle ważnych, że można rozważać ich ocalającą wymowę albo terapeutyczną rolę we współczesnym świecie. Wiersze, które po prostu wypadają też znacząco. Zaczynamy od Różewicza, mistrza mistrzów.

## na obrzeżach poezji

po stworzeniu wiersza  
jestem wymiatany  
usuwany  
na obrzeża poezji

w sam środek życia

na starość zrozumiałem  
że świat jest „dziwny”  
ale życie nie jest snem  
wariata

ktoś – to było na początku –  
chciał mnie wyprowadzić  
z tego labiryntu  
daj tu rękę swoją  
i włóż w bok mój  
a nie bądź bez wiary  
powiedział do mnie  
ale ja już zapomniałem  
kto to był  
kiedy to było

po skończeniu wiersza  
jestem wydalany  
usuwany  
na obrzeża poezji  
na obrzeżach panuje  
gorączkowe ożywienie  
zgiełk i zamieszanie  
kipi życie

tylko wewnątrz poezji  
jest nieruchome puste

wejście do wnętrza  
jest otwarte  
dla wszystkich

wyjścia nie ma

dlatego poeci szukając  
wpadają w pułapkę

na przynętę

„piękno” „dobro ludzkości”  
sława wieczory przy świecach  
oczy kobiet  
laury wstęgi wieńce

poeci gubią się  
wpadają w obłąd w szat  
w politykę  
stają się tajnymi radcami  
młodszymi szambelanami dworu  
kamerłokajami  
rzecznikami „prawdy”  
a nawet nierządu  
słyszają głosy syren  
wyskakują z okien  
roztrząskują się na bruku  
jak muzyczne instrumenty  
młodzi nie wiedzą  
gdzie się znaleźli  
gdzie Krym gdzie Rzym  
(o! kurwa! Gdzie szmal?)  
poezja śpiewana i śpiewająca

pośrednicząc  
między górą a dołem  
wykonując od wielu lat  
ten zawód  
do którego zostałem wybrany i  
powołany  
„a który nazywa się poezją”

odałem się z ociąganiem  
„tej najosobliwszej  
ze wszystkich czynności ludzkich,  
jedyniej, co służy  
uświadomieniu śmierci”

rzecz to trochę wstydliva  
być może nie nadawałem się  
do niczego – byłem do niczego –  
miałem dwie lewe ręce  
do dziś piszę tylko ręką  
ręką stawiam litery  
oszczędzam na kropkach

moja ręka lewa  
to mój anioł lewy  
ten co nie wiedział  
ten co odlatuje

moja ręka prawa  
to tylko narzędzie pracy  
służy do ocierania potu z czoła  
pisanie wierszy

na obrzeżach poezji  
pod pokrywką śmierci  
sentymentalnej

kipi życie i poezja  
pełna smaku  
dobrego i złego

wietrzeje sól ziemi  
słowa  
stają się bezdomne

Dokonało się. Właśnie żyjemy w świecie, w którym słowa stały się bezdomne. Ten wiersz Różewicza właściwie skończył wiek XX, wiek hekatomb i krwi, wiek hurtowego zabijania, przenosi nas jakby bezwiednie i bez naszego udziału w nowy, XXI wiek kolejnej hekatombi postępu technologicznego i szaleństwa cyfrowego wiodących do atomizacji i bezbrzeżnej samotności, które poczęły przetrastać psychikę niemal każdego współczesnego człowieka. Spójrzmy na statystyki: morderstw, samobójstw, przestępstw czy szaleństwa jednostek jako stanów chorobowych. Liczby są jednoznaczne, a to dopiero początek.

Chyba po każdym „stworzeniu” twórca jest wymiatany na obrzeża: sztuki, wiersza, poezji, malarstwa, rzeźby czy poza nawias wszelkiej rzeczywistości. W sam środek życia. W ten gąszcz zatracenia. Świat za oknem to coraz mniej przytulne czy przyjazne miejsce. Bez ducha i bez poezji. Czyli, kiedy piszemy, kiedy napiszemy i kiedy stajemy się wypluci na obrzeża poezji w sam środek chaosu czujemy się nadzy i brudni, tak brudni jak powinniśmy być czysti. I może nawet jak czysti jesteśmy, jedynie że ten świat brudzi nas mimo woli. Bezwiednie.

Życie nie jest snem wariata. Życie, kurwa, boli jak diabli, odziera nas ze złudzeń, świat przemija, zmienia się, przestajemy go poznawać, rozpoznawać, ludzie głupiejają, wiotcząją intelektualnie, nie czytają, niczego już nie wiedzą, nie myślą, przestają czuć. Koszmar rozpręsterzenia się, i tylko blondynki i imbecyle udają, że jest cacy i cudownie, tak higienicznie i miło, jak pranie po środku miękczającym. Owszem, chemia: żywi, leczy, buduje. I unicestwia, już unicestwia.

Wszyscy już jesteśmy dziś niewiernymi Tomaszami, albo nawet gorzej. Folgujemy sobie wierze, niewiare, w zależności od zachcianki, w niezależności od myślenia, daleko od ateizmu Tadeusza Różewicza – skromnego, pokornego, dopuszczającego choć odmienny pogląd, ba, łaskę wiary i smutek niewiary. Słowem świat, który skonał. Dziś jest na odwrót.

(Dokończenie na stronie 4)